Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
ROK IX. 11 MARCA 1928 R. Nr. 11.
HARCERZ
TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

„ZIARNKO DO ZIARNKA A ZBIERZE SIĘ MIARKA"

Rok obecny upływa nam pod znakiem Zawiszy Czarnego. Postanowiliśmy sobie, że tę wielką rocznicę Jego śmierci czcić będziemy przez szkolenie i urabianie swych charakterów. Chcielibyśmy przez ten rok postąpić choć o parę kroków i stać się tak jak On mocnymi jak stal, chcielibyśmy się nauczyć, aby dane przez nas słowo było spełnione i wykonane, chcielibyśmy, aby do raz powziętych postanowień — dochodzić mimo trudności a nawet niepowodzeń.

Jednym z takich niewykonanych postanowień jest sprawa stałej, systematycznej, przez wszystkich harcerzy dobrowolnie płaconej zbiórki na budowę „Domu Harcerza" w Warszawie.

Jak tego domu nam jest brak, jak bez niego dusimy się i nie możemy rozwinąć szeroko skrzydeł do lotu — wszyscy chyba wiemy, i wszyscy się na to godzimy, ale jakoś nie wszyscy dążymy stale i wytrwale, aby zmienić ten stan, aby wreszcie te marzenia zaczęły przyoblekać się w realne i rzeczywiste kształty.

Wiele drużyn w roku zeszłym na łamach „Harcerza" wyzywało się na pojedynek „5-groszowy", wiele drużyn w Chorągwiach zobowiązywało się do systematycznego wpłacania tego dobrowolnego podatku, wiele w początkach było krzyku i rozmachu, ale prędko spłonęło to ognisko, zapalone ze słomy. Muszę także na tem miejscu



Stara Cerkiewka z XVIII w. nad potokiem Pistyńka (pow. Kosów).
fot. I L. D. H.

podnieść dziwną obojętność dla tej sprawy drużyn warszawskich, a szczególnie męskich, a przecież to je najbardziej ta sprawa obchodzi, przecież



Fragment jaru Pistyńki (pow. Kosów).
fot. I L. D. H.

to one powinne być pionierami tej sprawy, boć one najwięcej tego domu potrzebują i najwięcej z niego będą miały radości i pożytku.

Brak nam wytrwałości i zacięcia się, brak nam stanowczości i mocnego postanowienia, że właśnie na przekór wszystkiemu postawimy Wielki Pałac Słońca i Radości za te nasze świecące mosiężne 5-groszówki, ale stale i systematycznie, ale przez nas wszystkich składane.

Dotychczas Naczelnictwo posiada na ten cel 38 dolarówek, zaś Zarząd Oddziału Warszawskiego 45 dolarówek oraz około 500 złotych w gotówce, a wszystko razem to daje sumę około 5000 zł. Dla poszczególnej drużyny to suma potężna, to szczyt marzeń i powodzeń, ale jednak my za nią niewiele zwojujemy i mizernie by ten nasz Pałac wyglądał.

Ale nie opuszczajmy uszu, są jeszcze drużyny harcerskie w Związku, są jeszcze jednostki, które się zawzięły i składają, boć przecie i ta suma, która powstała, toć w większej swej części powstała z tych ich dobrowolnych składek.

Obecnie, kiedy zaczęliśmy rok Zawiszy Czarnego, należałoby tylko w niejednej drużynie wznowić poprzednie hasło, przypomnieć sobie to cośmy postanowili i zacząć znów składać a później słać i słać te pięciogroszówki na budowę tego upragnionego domu.

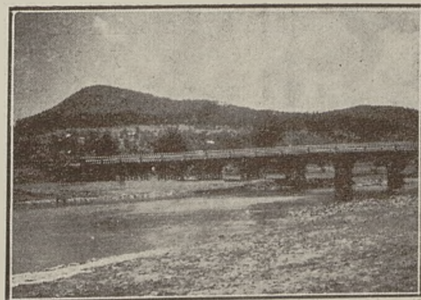
Gdybyśmy mogli w roku bieżącym założyć fundamenty na ofiarowanym nam placu przez Magistrat m. Warszawy, i dom ten wykończyć w roku 1930, kiedy będziemy odbywać 2-gi Zlot Narodowy, to moglibyśmy ten dom nazwać „Domem Zawiszy Czarnego" i w ten sposób bardziej realnie i naocznie uwiecznić pamięć naszego wielkiego patrona.

Od kogo te zamiary zależą? kto je może najłatwiej zrealizować? kto może przyjść tu naszym władzom z pomocą?

Wy Druhny i Druhowie! Zarówno ze stolicy i jak i z każdej innej wioski i miasteczka czy miasta. Wy możecie swym młodzieńczym zapałem sprawić to, iż suma dziś zebrana rozrośnie się do potężnej kwoty 50.000 a później i 500.000 i to co dziś jest marzeniem stanie się realne, stanie się rzeczywistością. Fundamenty już położyliśmy, obecnie zacznijmy budować mury, a z pomocą Bożą niedługo zobaczymy nasz gmach pod dachem. A więc Druhno i Druhu pamiętaj, że konto w P. K. O. L. 12.322, to konto naszego domu.

B.

...Piękność fizyczna, szlachetność myśli, wielkość czynu oto trzy szczeble postępowej, estetycznej drabiny, po której powinien dążyć duch... Pielęgnujmy nasze ciało... niechaj będzie zdrowe, silne, smukłe i kształtne. Baczmy pilnie na nasz chód, postawę, ruchy, głos i ubranie. Bądźmy fizyczną harmonją dla oka, a z czasem stanie się ona wzorem dla harmonji naszej wewnętrznej.



Most na Pistyńce na tle Klewy (pow. Kosów).
fot. I L. D. H.

JERZY ZAWODZKI.

DO STARSZYCH HARCERZY

W wielu bardzo drużynach istnieją gromady włóczęgów, czy też zastępy Starszych Harcerzy, przybierając często dziwaczne nazwy Słoni, Totemowców, Starych Wilków czy innych stworzeń, które grupują bądź akademików (jeżeli to jest w środowisku uniwersyteckiem), bądź też samodzielnych już pracowników różnych zawodów: nauczycieli, biuralistów, rzemieślników i t. p. Zastępy te, czy gromady, będąc częścią pewnej drużyny harcerskiej nie zgłaszały się jako zrzeszenia Starszego Harcerstwa, pomimo, że prowadzą one pracę mało, a może wcale nie różniącą się od pracy tych zrzeszeń. Wskutek tego nic się o nich nie wie, jednak z różnych korespondencji i sprawozdań można się domyślać, że one istnieją. Otóż chcąc te ukrywające się gromady wydobyć na światło dzienne Naczelnictwo postanowiło rejestrować je jako zrzeszenia Starszych Harcerzy, a Naczelnik Głównej Kwatery wezwał drużynowych, którzy w swych drużynach takie gromady posiadają, aby je zgłosili do G. K. M. Nie chcieliście sami z dobrej woli, ot macie teraz rozkaz. Ale nie bójcie się wszelkiego znaku starsi harcerze, ten rozkaz nie pociągnie dla was żadnych skutków, poza jednym: poczujecie się cząstką wielkiej bratniej gromady Starszych Harcerzy, czujących i myślących tak jak wy, i pracujących podobnie do was, starających się po harcersku żyć i zasady harcerskiego postępowania wokół siebie szerzyć, związanych silnymi węzłami z pniem, z którego wyrośli — ze swą drużyną macierzystą — i tej drużynie swój dług spłacających. Dotychczas czuliście się jedynie członkami tej waszej najbliższej rodziny harcerskiej — waszej drużyny i gromady, teraz musicie poczuć, że ta wasza gromada, jest członkiem większej rodziny, której poszczególne komórki tworzą takie gromady i zastępy, jak Wasza. Poco to? Co komu z tego przyjdzie zapytacie. A czyż nie pewniejszym krokiem i ze śmielszem spojrzeniem będzie wchodzić w życie każdy z nas, jeżeli będzie czuł, że za nim stoi nie dziesięciu tylko, lecz tysiące braci, o których zawsze oprzeć się może. A czyż nie więcej zrobimy dobrego, jeżeli każdy z nas będzie czuł, że w tej chwili nie dziesięciu tylko, ale tysiąc cały to samo czuje i to samo robi, co ja. Świadomość siły, tkwiącej w zorganizowanej i jednolitej zbiorowości, której jestem cząstką, daje nam pewność siebie, bez której nie będziemy czuli, że życie należy do nas, ale raczej że życie nami prowadzi. A być sternikiem własnego życia, to nieodzowny warunek osiągnięcia szczęścia. A więc widzicie, że to wezwanie wyżej rzucone ma na celu ułatwienie wszystkim spełnienia ich zadań i ich zamierzeń, Wam i wielu, wielu innym. Bo „w szczęściu j e d n e g o są wszystkich cele", ale i również „w szczęściu w s z y s t k i e g o są wszystkich cele", i te dwie wersje Mickiewiczowskiego wiersza, dążą w rezultacie do wspólnego celu — dobra powszechnego. Dla takiego celu warto zrzucić maskę konspiracji, pozbyć się wszelkich uprzedzeń, jeżeli one jeszcze gdziekolwiek istnieją, i wyjść ze swego zaścianka na wielki dziedziniec życia.

Już widzę, jak po przeczytaniu tego wezwania[1]), płyną do G. K. M. zgłoszenia. A w lipcu zjedziemy wszyscy na wielki I-y Zlot Starszych Harcerzy, by stwierdzić, że jesteśmy i czuwamy.

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER.

ŻBROJA ZAWISZY.

A kiedy się zbierała wyprawa krzyżowa,
Przyszedł Czarny Pan Zawisza, Sulimczyk z Garbowa,
Do płatnerza sławetnego krakowskiego cechu,
Co w fartuchu stał i z młotem, arcymistrz od miechu;
Który witał go ukłonem, znał rycerza z twarzy;
Zaś Zawisza mu na ramię rękę wsparł i gwarzy;
„Słyszałeśto bracie o tem, że cny król Jagiełło
Wbrew rycerzom pod krzyżami krwawe podjął dzieło;
Już poluje het po puszczach i zwierzynę bije,
Aby miało jeść co wojsko, gdy dźwigną kopije.
A gdy zdala u cesarza rzymskiego na dworze,
Gdziem w estymie był okrutnej i w srogim honorze,
Posłyszałem, że się Polska do boju porywa,
Wrazem jechał, aby łańcuch nie był bez ogniwa.
Uróbże mi, proszę, bracie, zbroję, jak się patrzy,
Nową zbroję na bój święty, od tego nie gładszy,
Jaki ze mną Aragonu król, Jan, niegdyś zwodził,
A któregom wyparł z siodła, ledwom go ugodził.
Ma być zbroja hartowana z grubej w plecach blachy,
Abym ciężki był na koniu, jak krakowskie gmachy;
Ma być zbroja szmelcowana, bym jak miesiąc lśnił się,
By poznali, gdzie Zawisza i kędy on bił się".
Gdy powiedział tak, zaraz się mistrz zabrał do pracy,
Kazał sobie dać do miechów dwóch tęgich duchaczy,
By dmuchali wiatr na węgle, a sam miarę bierze,
By Zawiszy postać zmierzyć. „Mierz bracie, a szczerze —
Mówi rycerz — bomci to ja nie nawykły ciasno;
Lubię słyszeć szczęk zbroicy, gdy ją stalą głasną,
I jest dla mnie to niemałą, płatnerzu, uciechą,
Gdy mi dźwięknie między zbroją, a sercem, jak echo.
Już też długo Krzyżak polskie pogranicze derbił[2]),
Czas, by mu się na łbie twardym polski miecz wyszczerbił.
Wstanie Polska, jak lew z leży i mocna i mściwa,
Więc mi kuj zbrój, aby łańcuch nie był bez ogniwa.
Abym ciężki był na koniu jak krakowskie gmachy;
Ma być zbroja hartowana, z grubej w plecach blachy;
Na ramiona kuj mi grubo, bym, gdy się zamierzę,
Taki ciężar miał u miecza, jak z kopalń mincerze;[3])
Grubo kuj mi zbrój na uda i nagolenniki,
Bym parł konia, jak kra drzewo, kiedy runę w szyki;
Li na piersiach kuj mi cienko, cienko, jak opłatek,
Niechaj będzie stal tak cienka, jak lilii płatek,
Jako lilię kuj od przodu, bym też za ojczyznę,
Jeśli Krzyżak to potrafi, wziął na piersiach bliznę".

[1]) *I po przeczytaniu Rozkazu N. Z. H. P. i Rozkazu Naczelnika G. K. M. w Nr 3 Wiad. Urzęd.*

[2]) *Niszczyć pustoszyć.*

[3]) *Właściwie: robotnik w mennicy; tu—górnik.*

M. LACHOWICZ.

COŚ WAM POWIEM

Dawno już nie rozmawialiśmy ze sobą. Dlatego też na pierwszą naszą rozmowę wybrałem rzecz bardzo ciekawą.

Wiosny jeszcze nie mamy i niewiadomo kiedy w całej swej krasie przyjdzie ona do nas, gdyż mrozek nie popuszcza wcale, tak, że nawet w Biuletynach P. I. M. nie można zauważyć zbliżenia się linji zmiany ciśnienia.

Jakkolwiek „jeszcze północ mrozem dmucha" i z gór białe nie zeszły pleśnie", to jednak przyroda zaczyna się budzić ze snu zimowego.

Pierwszą ruń na polach zauważyłem już 19 lutego, kiedy słońce bardziej przygrzało.

W notatnikach swoich (Kalendarzyk Harcerza) chłopcy z mojej drużyny mają zanotowane pierwsze objawy rozwoju leszczyny i wypuszczenia „bazi" u niej pod datą 16 lutego. Sam zaś pierwsze pączki kwiatowe na cisie w Ogrodzie Saskim w Warszawie zauważyłem 17 lutego.

A więc już pierwsze oznaki zbliżającej się wiosny są widoczne.

Poznać je zaś można po nabrzmieniu pączków umieszczonych na szczycie i bokach gałązek drzew i krzewów.

Właśnie o tem, jak wyglądają takie pączki i o poznawaniu przy pomocy ich nazwy drzew chcę w tym pierwszym szkicu Wam opowiedzieć. Zdarzyć się bowiem może, że już w marcu zastępy Wasze wyjdą w lasy na wycieczki i zaciekawią Was tam drzewa, zechcecie je poznać właśnie po korze i pączkach, gdyż na rozwój liści trzeba będzie jeszcze sporo czasu poczekać.

Skoro tylko rzucone nasienie w ziemię umocuje się w gruncie, natychmiast wyrasta z niego pęd nadziemny zakończony pączkiem.

Pączek bowiem nie jest niczem innem, jak skróconym pędem, z którego w roku przyszłym wyrosną normalne pędy.

Zjawienie się i rozwój pączka na szczycie roślinki, czy też na bocznych częściach jej łodyżki charakteryzuje ukazanie się wpierw malutkiego znaczku, t. zw. **brodawki.** Z niej to rozwija się pączek, z pączka zaś powstaje kwiat lub liść.

Zwykle pączki po pojawieniu się przez pewien okres czasu nie rozwijają się, pozostając w stanie spoczynku.

Jeśli umiecie obserwować i interesujecie się naprawdę życiem drzew naszych, to mogliście zauważyć, że na jesieni, po odpadnięciu liści, na łodyżkach pozostały małe brodaweczki, względnie dobrze rozwinięte już pączki.

Pączki te, otoczone zwykle suchemi łuseczkami, a także oblepione żywicą, gumą, a nawet porośnięte włoskami, mającemi zabezpieczyć znajdujący się wewnątrz bardzo delikatny splątek zaczątku liścia lub kwiecia, wskutek nagromadzenia się w nich materjałów odżywczych mogą też przyczyniać się i do rozwoju danej rośliny.

Pączki u każdej rośliny, u każdego drzewa są inaczej ułożone i wten spo-

sób właśnie możemy po kształcie pączków poznawać gatunki drzew.

Poznawanie drzew i krzewów po pączkach należy naprawdę do rzeczy bardzo trudnych, a tem samem i do rzeczy bardzo ciekawych. Radzę Wam dlatego też spróbować szczęścia i nauczyć się tej umiejętności.

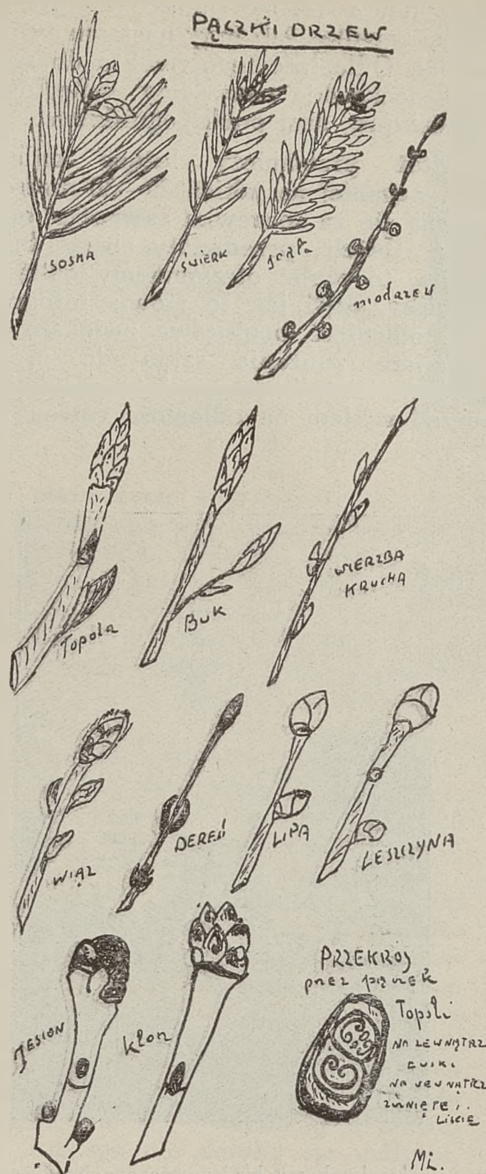
Ażeby zaś przyjść Wam z pomocą podam kilka rodzaji pączków, charakteryzujących najbardziej pospolite drzewa naszych ogrodów i lasów.

Pączki **drzew iglastych** nie sztuka poznać. Spiczaste o 4—6 łuskach, ułożonych naprzeciw siebie, mocno oblepione żywicą — to pączki **sosen** naszych. Trochę mniejsze i bardziej zaostrzone o większej ilości łusek suchych — to pączki **świerka i jodły,** wreszcie bardzo drobniutkie na końcach pędów oraz przy szpilkach, to pączki naszego drzewa wymierającego, którego szpilka przy badaniach przypomina budowę liścia drzew liściastych, bardzo często hodowanego już tylko po parkach naszych — **cisa.**

Pączki **drzew liściastych** należą ze względu na rozpoznawanie przy ich pomocy gatunków do bardziej ciekawych.

Załączona rycina dokładniej zapozna Was z wyglądem tych pączków. Trudno bowiem słowami opisać cechę pączka każdego drzewa. Jednak spróbuję:

Najpierw weźmiemy sobie pączki o budowie spiczastej, a więc **topola.** Pączki stożkowato wydłużone o bardzo licznych i bardzo małych łuseczkach okrywanych, często oblepionych gumą.



Grab posiada pączki drobne też o licznych łuskach suchych.

Brzoza o bardzo nielicznych łuskach na pączkach cieńkich i **wierzba-iwa** o pączkach grubszych, ale okrytych tylko jedną łuską zamkną cykl drzew o pączkach spiczastych. Możnaby też do tego typu drzew zaliczyć i **wiązy** oraz z krzewów **derenie i jarzębinę.**

Przejście pomiędzy pączkami spiczastemi a okrągłemi, stanowią pączki bardziej dłuższe niż szerokie (stosunek 1:1/2.

Między tymi drzewami znajdujemy naszą **lipę** o pięciu do sześciu łuskach błyszczących i **leszczynę** o pączkach bardziej okrągłych. Pączki wielkie i mogące figurować w tej grupie posiada **kasztanowiec** (kasztan).

Wreszcie ostatnią grupę o pączkach przysadzistych stanowić będą **jesion** — pączki czarne i okrągłe oraz **klony** posiadające jakoby kępki pączków okrytych dwoma łuseczkami.

Są to pączki najpospolitszych naszych drzew i najbardziej charakterystyczne.

Nakoniec powiem jeszcze jak wygląda gałązka **modrzewia** z pączkami.

Na kawałku gałązki takiej osadzone okółkowo są zgrubienia zdrewniałe, a dopiero na nich osadzone są właściwe pączki. Zgrubienia te, które są właściwie pędami bocznemi, skróconemi dochodzą nieraz do 1 cm długości, jakkolwiek granica długości ich sięga zwykle 5—7 mm.

Większość drzew podanych Wam w tym szkicu już rozpoczyna kwitnąć w pierwszej połowie marca, a więc śpieszcie się z obserwacją.

O kwiatach tych drzew innym razem.

J. MICHALSKI.

WŚRÓD ŚWISTU KUL

11) (ciąg dalszy)

Około 10-ej w nocy huk dział urwał się nagle, jakby zaduszony potężną dłonią.

Część sanitarjuszek udała się, jak zwykle na dyżur — reszta leżała w łóżkach wybita ze snu.

Nigdy cisza na wojnie nie wróży nic dobrego — przerażało je to nagłe milczenie.

Około szóstej rano pojawiły się na ulicach miasteczka, przemykające się pod ścianami domów cienie.

Harcerki rzuciły się do okien.

Po przez błękitnawy świt zimowego poranka ujrzały ciągnące od strony frontu grupy żołnierzy. Otworzyły gorączkowo okno.

— Wy skąd? — rzuciły im z góry.

Cienie zatrzymały się.

— Z frontu — brzmiała chrapliwa odpowiedź.

Chciały się zapytać o sytuację, ale jakoś żadna nie mogła się zdobyć na tyle odwagi. Tymczasem z dołu znów bólem zaskowyczał głos:

— Po wszystkiem już... front... przerwany...

Dziewczęta były na podobną wiadomość prawie, że przygotowane.

— Tak... — ozwała się jedna z nich.

Wtem otwarły się drzwi. Do pokoju wpadł doktór w mundurze — przy orderach.

— No, panienki — rzucił od progu — zabierajcie manatki i ładujcie się na wóz.

Nie rozumiały w pierwszej chwili o co chodzi lekarzowi.

Pierwsza zorjentowała się Marychna.

W oczach zadrgał jej jakiś ogień, pierś zafalowała oburzeniem.

— Pan ucieka? — krzyknęła z pasją.

Popatrzył jej w oczy.

— Ja — rzekł wolno — zostaje na posterunku.

— To znaczy...?

— To znaczy — podchwycił, że już kazałem zedrzeć z dachu płachtę z czerwonym krzyżem. Rannych zaraz wysyłam, a kto czuje troszkę krzepoty w rękach zostaje ze mną.

Naraz Hanka skoczyła do lekarza. Szybkim ruchem odwinęła rękaw.

— A ja to nie mam krzepoty w rękach, co?

— Ależ, panno Hanko...

— Zostaję — rzekła z mocą.

— I my z nią — dorzuciły harcerki.

Doktór podał im dłonie.

— Nie śmiem nie przyjąć ofiary, przyznam się, że mając takich żołnierzy, nie damy się.

— Nie damy!

Ulice miasteczka dudniały od ciężkich kroków cofających się wojsk.

Do szpitala zajechał sztab. Generał zatrzymał się na kilka minut w szpitalu.

— Czy sytuacja jest beznadziejna, zagadnął go doktór.

Generał spojrzał na niego tak pogardliwym wzrokiem, że starzec zmięszał się, jak żak złapany na gorącym uczynku.

— Pan zdaje się być starym żołnierzem? — zapytał.

— Brałem udział w Wielkiej Wojnie.

— Panie pułkowniku, obywatel polski musi wiedzieć, że sytuacyj beznadziejnych niema nigdy. Są sytuacje trudne, momenty ciężkie, ale kto wierzy w zwycięstwo i całą duszą go pragnie, ze wszystkich sił do niego dąży, byle nie zwątpił — zwycięży napewno.

— Jakież pan generał ma plany.

— Cały pas miasteczek organizuje obronę. Wytrzymajcie trzy dni, a ja i inni generałowie przysposobimy przez ten czas kontratak. Byle żołnierz wyspał się i zjadł dobry obiad — wróci mu się humor i chęć odwetu.

Prof. ST. KOTANIEC.

JAK FOTOGRAFOWAĆ

Fotografja jest zajęciem tak przyjemnem, że zdaje się niema harcerza, któryby nie pragnął zdobyć sprawności fotografa, uprzednio nabywszy sobie aparat. Dzisiaj sztuka fotografowania została nadzwyczaj ułatwiona, i każdy z łatwością nauczyć się jej może. Jedynie cena aparatu stanowi straszaka dla miłośników, jeżeli jednak pomyślimy, ile to pieniędzy marnujemy na bzdurstwa bezużyteczne, na różne uciechy chwilowe, to naprawdę przy dobrych chęciach i cokolwiek silnej woli i tę przeszkodę pokonać nie będzie trudno. A fotografja jest tak miłą i pożyteczną rozrywką, że warto się cokolwiek ograniczyć w innych przyjemnościach, aby móc się nią zająć. Przy zbiorowym wysiłku drużyn, czy zastępów, zapewne to łatwo da się uskutecznić. A jakże inaczej wygląda kronika drużyny, ilustrowana zdjęciami z jej życia.

Sam będąc wielkim miłośnikiem fotografji, podam następujące wskazówki treściwe, oparte na długoletniem doświadczeniu, które, mam wrażenie, będą wykorzystane przez czytelników „Harcerza" już w czasie wakacyj, a nawet wiosną roku bieżącego.

Aparat fotograficzny. Fotografja jest opartą na właściwości szkła, t. zw. powiększającego, czyli soczewki, iż nastawiona na jakiś przedmiot, rysuje nam obraz jego poza sobą. Jeżeli taką soczewkę nastawimy na słońce, to znajdziemy punkt, w którym promienie słońca, tak się zbiorą, że mogą zapalić zapałkę, lub inny nastawiany materjał. Odległość tego punktu do środka soczewki nazywamy odległością ogniskową, sam punkt ogniskiem.

Otóż przedmioty leżące daleko, przynajmniej na jakieś 20—30 metrów, rysują się za soczewką zawsze w ognisku. Jeżeli przedmioty leżą bliżej szkła, to obraz otrzymujemy dalej od ogniska, czyli jak to mówią fotografiści, odległość ogniskowa zwiększa się w miarę zbliżania szkła do przedmiotu. Jeżeli przedmiot postawimy przed szkłem na odległość równą podwójnej odległości ogniskowej, to obraz otrzymamy za szkłem w oddaleniu równem dwóm odległościom ogniskowym i przytem tej samej wielkości, co i przedmiot, kiedy obrazy poprzednie były zawsze zmniejszone.



Do konkursu krajoznawczego Nr 4.

Obrazy otrzymywane w sposób pokazany wyżej, są zawsze mało wyraźne, a to dlatego, że światło boczne nam przeszkadza. Jeżeli natomiast weźmiemy skrzynkę taką, któraby się mogła rozsuwać i w przedniej ściance umieścimy nasze szkiełko, a w tylnej — płytkę ze szkła matowego, to nakrywszy się jeszcze, dla zabezpieczenia się od światła, jakąś chustką, czy pledem, ujrzymy na płytce piękny wyraźny obrazek, tyle tylko, że zawsze jak to się mówi „do góry nogami" t. j. odwrócony. Otóż taka skrzynka jest to aparat fotograficzny; uchwycenie i zatrzymanie obrazu stanowi zadanie fotografji. Skrzynka sama nazywa się ciemnią fotograficzną, szkło powiększające, umieszczone na przodzie ciemni — objektywem.

Ciemnia. Ciemnie bywają dwóch rodzajów — skrzynkowe i z miechem. Ciemnia skrzynkowa jest to poprostu skrzyneczka i posiada tę wadę, iż zajmuje stosunkowo dość dużo miejsca, co jest niewygodne szczególnie w drodze, a przedewszystkiem nie może się rozsuwać, a więc nie można zmniejszać i przedłużać odległości ogniskowej. Ciemnia z miechem zrobiona jest na kształt harmonji, może się zsuwać i rozsuwać, zamknięta — tworzy płaską paczuszkę, wygodną do noszenia. To też ciemnie miechowe są najwygodniejsze i najlepsze. c. d. n.

— Daj Boże — szepnął doktór i poweselał na duszy.

Wraz z cofającemi się wojskami nadjechał i pułk X.

Pułkownik, chmurny i zamyślony, z rękami założonemi w tył, wstępował na schody gmachu szkolnego.

Doktór wybiegł na przywitanie.

Podali sobie ręce, głęboko spoglądając wzajem w oczy, jakby chcieli wyczytać w nich, jeden prawdziwe wiadomości naocznego świadka klęski, drugi blask nadziei. I jenen i drugi nie zawiedli się.

— Gdzie masz pułk? — zapytał po chwili doktór.

— Połowa została...

— A reszta?

— Głodna, zmęczona i śpiąca, ale cofają się w takim porządku, jakiego nawet ja, stary żołnierz, nigdy nie widziałem.

Rzeczywiście kompanje zdziesiątkowane straszliwie, okryte kurzem i poplamione krwią, szły czwórkami, dumnie i drwiąco spoglądając na maruderów.

— Będziesz się bronił, — zapytał pułkownik?

— Tak.

— Ha, to i ja zostaję.

— A pułk?

— Zmęczony.

— To odpocznie. Każ narazie rozlokować się im na dziedzińcu, a ja polecę dać im co jeść.

Wtem z ulicy dobiegły ich krzyki:

— Niech żyją panienki!

Oficerowie skoczyli do okien.

To harcerki witały się z pułkiem.

Pułkownik pokręcił wąsa.

— Wracają dobre, niedawne czasy, będzie zwycięstwo, kiedy jest humor i radość.

Wyszli do żołnierzy wydać odpowiednie zarządzenia.

Ruch obozowy — beztroski, prawdziwie żołnierski zapanował w całej pełni.

— Panienki, jeść! — krzyczały wesoło kompanje.

— A fe, kto je takiemi brudnemi rękoma — zaprotestowały.

Spojrzeli po sobie i nagle po całym dziedzińcu gruchnął śmiech.

— Prawda.

Rzucili się do kranów i pomp.

Śniadanie odbyło się w ogromnie wesołym nastroju, żartowano, śmiano się, nucono piosenki.

A obok przechodziły cofające się bataljony, przystając i przypatrując się wesołemu pułkowi.

— Panie, oczywiście zaraz wyjeżdżają wgłąb kraju — pytali oficerowie.

— Nic podobnego — przeciwnie, będziemy zasłaniały wasz odwrót.

— C-o-o-o...?

— No, tak, zostajemy w miasteczku i będziemy się broniły.

— Same?

— O, nie, pomogą nam zdrowsi ranni, no i doktór.

— Ależ to jest warjactwo! My się na coś podobnego nigdy nie zgodzimy.

Wszedł pułkownik.

— Na cóż to się panowie nie zgodzicie? — zapytał.

— Pan pułkownik nie wie pewno, że panie chcą zostać w miasteczku?

— Ha, to cóż, trzeba, żeby ktoś powstrzymał na kilka dni falę nieprzyjaciół.

— Ależ godzina wystarczy, by zgnieść tę dziurę.

— A Lwów, przypominacie sobie, hę?

Oficerowie spojrzeli po sobie.

— Wie pan pułkownik, to nawet jest wspaniała myśl. Oczywiście nasze szable odajemy do dyspozycji swego dowódcy.

Pułkownik uśmiechnął się.

— A żołnierze?

— Tych możemy być pewni. Niech się tylko dowiedzą o zamiarze harcerek, żaden nogą stąd nie ruszy choćby nawet wiedział, że zginie napewno.

A. ZARYCHTA.

TRENING ŁUCZNY

Podaję tutaj zasady treningu angielskiego, przyjętego z nieznacznemi odchyleniami przez polski Związek Łuczników. Jest to jeden z najbardziej urozmaiconych sposobów osiągnięcia potrzebnej wprawy sportowej, dający przytem gwarancję gruntownego zdobycia podstaw łucznictwa.

Angielskie tarcze o średnicy 4 stóp ang. są jak zwykle, podzielone na 5 kolorowych kół noszących numerację od środka: 9, 7, 5, 3, 1.

Całkowity jednorazowy trening składa się z trzech strzelań:

1) strzelanie na 100 yardów, (yard = 91 cm.),

2) strzelanie na 80 yardów,

3) strzelanie na 60 yardów.

Każde strzelanie składa się z seryj i przejść: **Przejście** stanowią trzy strzały, po puszczeniu których sprawdzamy rezultat na tarczy i zmieniamy stanowisko. Tarcze są ustawione na przeciwległych krańcach toru w ten sposób, że po sprawdzeniu rezultatów na tarczy I i wyjęciu strzał — strzela się ze stanowiska przed tarczą I do tarczy II, znajdującej się na stanowisku wyjściowem.

Tor łuczny, czyli plac strzelań nie wymaga żadnych specjalnych urządzeń, wystarczy ustawić tarcze na placu, w ogrodzie, na polanie etc. w odpowiedniej odległości. Najbardziej pożądanem miejscem do treningu łucznego, jest łąka, pokryta krótką trawą.

Serja składa się z 4 przejść czyli 12 strzał.

Strzelanie na 100 yardów składa się z 6 seryj (12 strzałów) na 80 yardów — 4 serje (48 strzałów) na 60 yardów — 2 serje (24 strzały). Cały trening 144 strzały.

Rezultaty notuje się w następujący sposób:

1	2	3	4	5	6	7
115	379	110	513	11	37	1

W pierwszych 4-ch rubrykach notuje się numery pierścienia, w który trafiła strzała, kolejno i osobno dla każdego przejścia. W rubryce 5-ej zapisuje się ogólną ilość śladów w tarczy, czyli strzałów trafnych. W rubryce 6 sumę punktów, w 7 — ilość trafień w środek.

Po każdem strzelaniu w ostatnich trzech rubrykach, zapisujemy pod spodem sumę ogólną, poczem podajemy wyniki wszystkich trzech strzelań.

Ten sposób prowadzenia ewidencji jest następstwem bardzo długich doświadczeń i ma na celu zmuszenie łucznika do pewnego dość dużego wysiłku, (144 strzały), do czego potrzeba nietylko siły fizycznej ale i wytrwałości. Poszczególne przejścia, przy których zmieniamy stanowisko stanowią miłe urozmaicenie gry i zapobiegają znużeniu, którego nie dałoby się uniknąć, gdybyśmy musieli wyrzucić wszystkie 144 strzały z jednego i tego samego miejsca.



Kompanja łuczna kreślarzy Wojsk. Inst. Geograficznego

Praktyka wykazała, że 3 strzały pozwalają na najlepsze wykorzystanie wyników i zazwyczaj dalsze przejścia są lepsze od początkowych, nawet u osób rozpoczynających trening.

Rubryka „Trafary" (albo ilość strzał w tarczy) ma na celu zmuszenie łucznika do umieszczania przedewszystkiem strzał w tarczy. To jest ważniejsze, bo zwiększenie celności przychodzi później automatycznie. Rubryka „ilość punktów" służy więc tylko do

---

Dowódca uśmiechał się coraz bardziej i tylko trącał doktora łokciem.

— Zobaczysz, jaki my tutaj Lwów urządzimy.

Żołnierze, dowiedziawszy się o postanowieniu druhen i sztabu, opowiedzieli się za obroną.

— Brawo, zacierali ręce dwaj dowódcy, jeśli nasze wojaki są w humorze to damy sobie radę.

Zwołano naradę oficerów i podzielono miasto na odcinki obronne. Sztab miał się mieścić w szpitalu.

Około południa miasteczko było gotowe do godnego przyjęcia nieprzyjaciół.

Obaj pułkownicy uśmiechnięci chodzili, doglądając osobiście, czy w niczem nie uchybiono i o niczem nie zapomniano. Wszędzie witano ich entuzjastycznie, krzepiąc się na duchu postawą wodzów.

Pod wieczór ostatnie cofające się straże tylne doniosły, że tuż, tuż za nimi następują wojska nieprzyjacielskie.

Zapadał wieczór jeden z takich, jakie zwiastują zbliżające się szybkiemi krokami przedwiośnie. Cichy, niosący od pól szerokich subtelną woń zmartwychwstającej z letargu zimowego ziemi, uśmiechający się podmuchami wiatru. Na zachodzie została niby wspomnienie słońca krwawa, fioletowa przesłaniająca się tkaniną, plama.

W powietrzu i na ziemi zapanowała tak zupełna cisza, że zdawało się, iż świat nagle zasłuchał się w jakąś cudowną melodję, albo, że zamarł z przerażenia.

Z szyb spełzła już pożoga słońca i milczały teraz razem z przyrodą, poglądając przed siebie czarnemi oczodołami martwoty.

Gdyby nie sterczące tu i ówdzie z podziurawoinych ścian domów i ogrodzeń lufy karabinów i kryjące się w cieniu, lub przebiegające szybko i nerwowo szare sylwetki, można byłoby przypuścić, że miasto zostało opuszczone przez mieszkańców.

Pod filarami wielkiego gmachu gimnazjum stał pułkownik i doktor.

— Co za cisza i spokój, delektował się eskulap, poglądając na siniejące już zlekka niebiosa.

Pułkownik również był pod wrażeniem otoczenia, bo rzekł miękko:

— Czuję to i myślę, że ten wieczór albo będzie ostatnim w naszem życiu, albo rozpocznie nową erę, niosącą takie jak dzisiaj ukojenie.

Ale doktor potrząsnął głową.

— Czy jesteś pewien, rzekł, chwytając przyjaciela za rękę że długo się tutaj utrzymamy?

Pułkownik przetarł czoło.

— Myślałem o tem dość długo i nie wymyśliłem nic. Zresztą pomyśl, co nam by z tego przyszło, gdybyśmy nawet skonstatowali, że utrzymamy się tylko tyle a tyle dni. Będziemy się bronili z całych sił i z całej duszy, bo inaczej nie może być. Wszelkie ocalenie naszej skóry już teraz nie zależy od nas. Poprostu nie myślimy o tem. Będzie jak Bóg da.

— Wiesz, dochodzę do wniosku, że masz rację. Robiąc cokolwiek dobrze, nie należy oglądać się na skutek, gdyż wyglądałoby to na domaganie się zapłaty.

Ale pułkownik nie chciał wdawać się z doktorem w dysputy filozoficzne, gdyż inne myśli nękały go.

— Boję się o harcerki, szepnął, marszcząc czoło.

Lekarz machnął ręką.

— Starzejesz się gwałtownie, mój kochany i zaczynasz tetryczeć.

— Mylisz się, eskulapie. W każdym bądź razie nie będę się u ciebie odmładzał, to pewne. Nic na mnie nie zarobisz, dodał uśmiechając się i z przekorą spoglądając na przyjaciela.

C. d. n.

zanotowania ogólnej ilości trafionych pierścieni. Natomiast ostatnia, którą Anglicy nazywają „złote", notuje największy sukces łucznika, osiągnięty środek tarczy. Przy początkach treningu zdobywa się go tylko przypadkiem, ale po przerobieniu kilku strzelań — strzała staje się dziwnie posłuszna i środek jest coraz częściej dziurawiony.

144 strzały, wyrzucone z przeciętnie twardego łuku na odległość 100 yardów byłyby mimo rozmaitości „przejść" i „seryj" — pracą zbyt dużą i nużącą, to też stosownie do tradycyj, angielscy łucznicy po oddaniu 72 strzał do tarczy na odległość 100 yardów, przechodzą do drugiego s t r z e l a n i a, gdzie odległość jest mniejsza (80 yardów), i gdzie wyrzuca się tylko 48 strzał w 4 serjach. Trening zamyka strzelanie 3-cie na odległość 60 yardów, składające się z dwóch tylko seryj. W ten sposób, ciało pracuje dość intensywnie z początku, aby poprzez liczne przejścia, dojść do łatwego strzału na 60 yardów, którym kończy się jednorazowy trening.

Po starannem przerobieniu kilkunastu strzelań, łatwo uzyskuje się wprawę, pozwalającą na trafienie celu, którego średnica mierzy mniej więcej tyle centymetrów, ile wynosi odległość od łucznika do tarczy, mierzona w krokach.

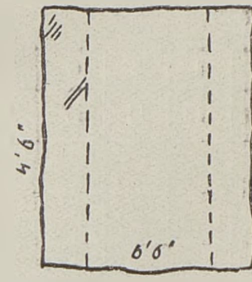
Tak wyćwiczony łucznik, może brać udział w zawodach, których regulamin układa się każdorazowo, jednak bez większych odchyleń w porządku typowego treningu.

„ABAIAH"

z „Spare Time Activities" by „Gilevaft".

„Abaiah" — brzmi jak imię jakiegoś uczonego, proroka, lub jednego z królów Izraela. W rzeczywistości niema jednak z nimi żadnego związku, prócz tego, że prawdopodobnie niejeden prorok i król nosił go — abaiah bowiem jest szatą, którą nosiły setki koczowniczych szczepów Wschodu. Jeszcze dziś możecie płaszcz taki zobaczyć u Arabów, którzy zwykle robią go z materjału tkanego, z

I STADJUM



KOC ZŁOŻYĆ JAK WSKAZUJE LINJA - - - - -

II STADJUM



KOC ZŁOŻONY I ZSZYTY



ŚCIEG

wełny koziej, zupełnie nieprzemakalnego i doskonale noszącego się.

Naprawdę abaiah jest dla nas idealnym strojem do ogniska obozowego — popatrzcie na szkic, jak efektownie wygląda, jak miłe wrażenie robią jego fantastyczne fałdy (nie przestraszcie się tylko fizjognomji „Araba!").

Dobrze jest wydobyć się z owego szkaradnego ubrania, które narzuciły nam wyroki cywilizacji — i włożyć na siebie coś bardziej malowniczego od spodni, gdy mamy do tego sposobność. A drużyna siedząca dokoła wesołego ogniska starego przyjaciela ludzkości odziana w jasnobarwne abaiah — czyż to nie widok naprawdę malowniczy!

Zrobić abaiah jest bardzo łatwo. Wszystko czego potrzebujecie, to kawał materjału, używanego na koce, długości około 6 — 7 stóp, szerokości 4 stóp do 4 stóp 6 cali (przeliczcie sami na metry) 1 stopa ang. = 0,305 metra, 1 cal ang. = 2,5 cm. Materjał ten składasz z dwóch stron, rys. 2), tak, że brzegi prawie schodzą się z sobą, ale odstęp między niemi wynosi około 3 cali. Teraz złącz brzeg górny od A do B, i od C do D, zszywając, przyczem używasz wełny. (Zobacz na kocu, jak jest „obrzucony" lub spytaj się matki jak taki ścieg wygląda).

Następnie zabierz się do rękawów. Wytnij rozporki z brzegu każdego fałdu, na długość 9 cali (AE i DF) i obrzuć ściegiem aby się nie strzępiły. Takie obszerne rękawy dają dużo swobody ramionom i umożliwiają właściwe leżenie stroju.

Gdy teraz przymierzysz płaszcz, przekonasz się, że układa się harmonijnie sam przez się — jest jednak dobrym pomysłem przyszyć guzik i pętelkę przy nim, można też zastosować inny sposób zapięcia płaszcza, jaki Wam się podoba.

Niektóre rodzaje pasków nadają się wcale dobrze do noszenia z abaiah, chociaż pasek raczej psuje charakterystyczny swobodny krój płaszcza.

Tak zrobiwszy abaiah, masz nietylko idealny strój do ogniska, ale i świetne ubranie ranne do domu. Przy pakowaniu go do obozu zobaczysz, że daje się złożyć zupełnie płasko, niema kłopotu z rękawami; a w obozie jego wartość jako koca zupełnie nie jest uszczuplona, możesz bowiem spać w nim wygodnie.

Podał **Arcykot.**

DRZAZGI SPORTOWE

Całkiem nową gałąź sportu poczyna uprawiać się u nas w Polsce.

Jeszcze przed trzema laty nikt nie słyszał o tem, ażeby łucznictwo traktowane było jako gałąź sportu. Zwykle łuki dawano małym dzieciom „ażeby mogły pobawić się w indjan".

Czasy się zmieniają. I tak kiedy 26.II odbył się *I zjazd łuczników polskich* i tych wszystkich, którzy się łucznictwem zajmują, przeważali ludzie dorośli, jakkolwiek i Harcerstwo i Związek Młodzieży Wiejskiej i Strzelec przysłało swoich przedstawicieli. (Z ramienia ZHP. uczestniczył dh. Wierusz-Kowalski).

Demonstrowany pierwszy polski film łuczny udowodnił nam także, że sportem tym zajmują się przeważnie starsi.

Więc idziemy naprzód. Do całego szeregu gałęzi sportowych, do tylu innych związków sportowych przybył nam jeszcze *Związek Łuczników Polskich*, skupiający już dzisiaj w szeregach swych spory zastęp ludzi.

A że i Harcerstwo przykłada dużo wagi do należytego rozwoju tego sportu świadczą o tem rozpisane zawody łucznicze na I Ogólnopolskim zlocie Drużynowych i na Zlocie Chorągwi Mazowieckiej w czerwcu b. r.

Rozpisanie powyższych zawodów powinno zachęcić wszystkich interesujących się tym sportem do wzmożonych treningów, a tych, którzy chcieliby się z nim zapoznać, do kupna sobie sprzętu łucznego.

W 9 N-rze Harcerza por. A. Zarychta, mówił Wam, jak należy sporządzić sobie łuk i jakie rekwizyta należą do sprzętu łucznego.

Interesujących się łucznictwem odsyłam do „Łuk i łucznictwo" — A. Zarychty, które przed rokiem ukazało się na półkach księgarskich.

Bardzo ciekawie zapowiada się też i *I Kongres dla spraw Sportu i Wych. Fiz. Kobiet*, mający się odbyć w dniach 14 i 15 kwietnia b. r. w Warszawie, gdyż będą mogły wziąść (a niewątpliwie, że wezmą) w nim udział delegatki Kobiecych Klubów Sportowych oraz wszystkich organizacyj pracujących na niwie wychowania fizycznego kobiet.

Obficie zaopatrzony w poważne referaty program Kongresu jest już ustalony i wywołał zrozumiałe zainteresowanie w świecie sportowym zwłaszcza między kobietami, gdyż nietylko dla życia sportowego, ale i dla idei propagandy wychowania fizycznego wśród kobiet Kongres ten mieć będzie niezawodnie wielkie znaczenie, że i delegatki Harcerstwa i H. K S.-ów tam będą nawet wątpić w to nie należy.

Kiedy zjechaliśmy już na program więc powiem, że zostały wyznaczone terminy przedolimpijskich zawodów lekko-atletycznych.

A mianowicie: 11.3 cross 10 km.; 18.3 — cross 5 km.; 23 i 31.3 — zawody na bieżni; 9.4 — cross 8 km. (wszystkie te imprezy mają być rozegrane w każdym okręgu); 28 i 29.4 — zawody grupy olimp. w Krakowie; 12 i 13.5 — zawody grupy olimp. w Katowicach; 16 i 17.5— mistrzostwa okr. młodzików; 27 i 28.5 — mistrzostwa okręgowe (we wszystkich okręgach); 9 i 10.6 — ostateczne zawody eliminacyjne przed olimpjadą.

Varsovia rusza się — zdobyła puhar za koszykówkę w grze „Ośrodka Warszawskiego", bierze udział w siatkówce w turnieju zorganizowanym przez „Ośrodek", a nawet drużyna piłki nożnej poprawiła widocznie swoją formę, gdyż tak groźnemu przeciwnikowi, jakim jest *Polonja* uległa tylko w stosunku 2:0.

Wogóle w Warszawskim sportowym światku harcerskim ruch.

Komenda Chorągwi Warszawskiej urządza co miesiąc cały szereg zawodów sportowych zespołami. W lutym urządzono rozgrywki gier sportowych (o czem już pisaliśmy) i II serję zawodów strzeleckich z broni małokalibrowej).

Na strzelnicy zebrało się aż 105 zawodników z 18 drużyn Warszawskich.

Każda drużyna do zawodów tych mogła wystawić co miesiąc dowolną ilość zawodników, przyczem w konkurencji liczą się 3 najlepsze miejsca.

Zespołowo zwyciężyła *35 W. D. H.*, która wybiła 246 pkt. (na 300 możliwych) 2 miejsce zajęła *15 W. D. H.* (219 pkt.)3 miejsce zajęła *3 W. D. H.* (189 pkt.).

Indywidualnie: 1) Kubalski 15 W. D. H. (87 pkt.), 2) Kowalski *35 W. D. H.* (86 pkt.), 3) Kryński *35 W. D. H.* (84 pkt.).

Teraz pytanie. Czy u Was niema nic nowego? Czy żadna z drużyn Waszych nic nie robi?

O ile mi wiadomo jedynie dh. *Giedgowd* ze Swisłoczy, któremu swego czasu kwestjonowano tak świetne wyniki pracował usilnie przez całą zimę i nic dziwnego, że teraz spodziewa się poprawienia swoich wyników i tak już bardzo dobrych.

Prywatnie też wiadomo mi, że *I Grodziska* (Chor. Mazowiecka) w tym roku intensywnie uprawiała łyżwiarstwo, a *I Milanowiecka* (sąsiadka poprzedniej nawet kusiła się na grywanie w hokeja na lodzie, co jej się świetnie udawało biorąc pod uwagę i brak sprzętu odpowiedniego i brak wyrobienia.

Gdzie inni?

Chudy Lis.



CO SŁYCHAĆ W Z.H.P.



KORESPONDENCJE.

Bytom (Niemcy).

Pisałem niedawno w „Harcerzu" o harcerstwie polskiem zagranicą.

Dziś dostałem do rąk garść wiadomości z Bytomia (zobacz, gdzie leży! p. R.) o działalności tamtejszych drużyn harcerskich. Wy, którzy mieszkacie w ojczyźnie gdzie nie grożą Wam, ani wynarodowienie, ani żadne zewnętrzne przeszkody o takiej pracy nie macie pojęcia. Tam nie tylko wiąże się węzły, uczy sygnalizacji i prawa, nie tylko chodzi się na wycieczki, gotuje „mniej lub więcej przypalone" obiady i buduje szałasy, lecz tam kształtuje się ducha polskiego utwierdza w wierze w tę daleką często nieznaną Polskę. Sam znałem 2 harcerzy z Berlina, którzy ojczystym językiem nauczyli się władać dopiero w Harcerstwie.

I o ile dla Was zastęp czy drużyna są grupką ludzi, z którą się ma wspólne ideały i coś wspólnemi siłami się robi, o tyle dla nich Harcerstwo jest cząstką Polski. Mowa, do której się tęskni latami całemi, śpiewka, komenda... to łączy i każe się skupiać, byle tylko nie wsiąknąć w obczyznę nie zamieszać się i nie zaginąć.

19 ubiegłego miesiąca odbyło się w Bytomiu Walne zebranie Z. H. P. w Niemczech.

W zebraniu tem brali udział delegaci i delegatki drużyn harcerskich, oraz goście, między innymi p. Konsul Generalny z Bytomia Dr. A. Szczepański. Po sprawozdaniu ustępującego Zarządu z pracy za rok ubiegły, nastąpiły wybory do nowego zarządu. Następnie przemawiali z kolei prezes St. Witczak i druh T. Wilczek, a wkońcu p. Konsul Generalny zwrócił się do obecnych, jak ojciec zwraca się do swej dziatwy z prośbą o głęboką i serdeczną. pełną zrozumienia wielkiego zadania pracę.

Z okazji Walnego Zebrania wieczorem odbyła się zabawa urozmaicona śpiewem chóru „Chopin" z Zabrza. Następnie d-h Witczak wygłosił piękny referat p. t. „Szkoły niemieckie a Harcerstwo".

Z kolei popisywały się pięknemi korowodami drużyny żeńskie z Zabrza i Bytomia.

Harcerze z Zabrza wykonali dość dobrze sztuczkę teatralną „Lokator".

Młodzież z Miechowic bawiła publiczność swemi śmiesznemi „kawałkami".

Wreszcie Zuchy z Bytomia popisywały się gimnastyką, z takim humorem, że na żądanie publiczności musieli bisować.

Stary Wilk.

Sierpc (Chorągiew Płocka).

Istnieją w Sierpcu 2 drużyny męskie. I-sza im. Jakóba Jasińskiego, przy gimnazjum i II-ga im. Romualda Traugutta, przy szkole powszechnej. Praca, jakkolwiek zaczęta dopiero w roku ubiegłym, posuwa się w szybkiem tempie naprzód. „Dwójka" przejęła się tak karnawałem, że urządziła w tym czasie dwie wieczornice. A ponieważ na początku roku szkolnego była już jedna, więc razem trzy, a projektuje się jeszcze dwie do końca roku szkolnego (czy zabawy są dochodowe, czy „rozchodowe" p. R.). Przy „dwójce" powstał zastęp „żeglarski", który w wakacje, po obozie drużyny, zamierza odbyć wycieczkę Wisłą do Warszawy. Przeraża ich jedynie trudna podróż na Skrwie — same mosty i „stawidła" młyńskie. Oprócz tego „Trauguciaki" założyli sobie „bufet" w szkole powszechnej, a istnieje także sklepik. W dzień Nowego Roku odbyła się choinka dla biednych dzieci.

Stary Jeleń z „dwójki" S. H. D.

NOWINY.

Ostrów (Ch. Poznańska).

Zeszłego miesiąca „Koło Propagandy Harcerstwa" odegrało w Ostrowie 4-o aktową komedję Fredry p. t. Pan Jowialski.

Poznań.

Drużyna koszykówki 13 D. H. t. zw. „czarna trzynastka" w turnieju o mistrzostwo Poznania zdobyła pierwsze miejsce.

Warszawa.

Powstał hufiec 6-y szkół powszechnych z Powązek i Woli.

Dnia 19 ub. m. dh. ph. Piskorski Komendant Chorągwi Warszawskiej dokonał przeglądu wyżej wymienionego hufca. Po raporcie odbył się przegląd drużyn, a następnie popisy śpiewackie, oraz gry i zabawy.

Dnia 17 ub. m. odbyła się odprawa drużynowych chorągwi Warszawskiej.

Wilno.

Dnia 26 ub. m. odbyło się zebranie K. P. H. V D. H. im. Dołęgi Sierakowskiego.



WIATR OD MORZA

NAREW I NIEMEN.

W marcu b. r. „Żegluga Polska" powiększy się o dwa transportowce. Nowe transportowce będą miały 5000 ton pojemności i przeznaczone do stałej komunikacji z Bałtyku na Morze Śródziemne, lub do dalszych podróży, jak np. do Ameryki.

Będziemy zatem posiadali 3 duże transportowce „Warta", „Narew" i „Niemen". Budowa „Narwi" i „Niemna" odznacza się nadzwyczajną mocą. Arkusze blachy stalowej z poszycia tych okrętów są znacznie grubsze, aniżeli tego wymagają przepisy dla najwyższej klasy okrętów.

W krótkim czasie przewiduje się budowę jeszcze 2 innych statków, z funduszów ofiarowanych przez Górny Śląsk.

Z POWIETRZNYCH SZLAKÓW

PLOTKI LOTNICZE.

Społeczeństwo amerykańskie ocenia należycie wielkość dokonanego przez Lindberga czynu, bo oto w przeciągu zaledwo 3 tygodni otrzymał słynny zdobywca Atlantyku około $3^1/_2$ miljonów listów, około 100 tysięcy depesz gratulacyjnych i 14000 paczek. Ponieważ w wielu wypadkach autorzy proszą o odpowiedź, więc dołączone zostają do listów znaczki pocztowe, przyczem wartość tych znaczków przekracza sumę 10000 dolarów.

Jak wielka zażartość do uzyskania utraconego rekordu długotrwałości lotu (52 godz. 22 min.), tli się w sercu śmiałego Chamberlina, może świadczyć ten fakt, że poraz już trzeci usiłuje słynny lotnik ustalić nowy rekord, mimo tego, że ostatnią próbę omal nie przypłacił życiem. Samolot runął ze znacznej wysokości i doszczętnie się rozbił, pilot jednak nie poniósł żadnych ran, ani obrażeń.

Wraz ze zbliżającą się wiosną rozchodzą się wieści, że cała falanga nowych, nieznanych dotąd, lotników będzie usiłowała przebyć Atlantyk. Pomiędzy nazwiskami panów figurują również panie — nawet z tak egzotycznego kraju, jakim jest kraj „wschodzącego słońca" — Japonja. Oto księżniczka Kan-In-Czyn z Tokio, licząca zaledwo 18 wiosen, ma zamiar dokonania przelotu nad Pacyfikiem, a jej konkurentką jest gwiazda pilotek japońskich 19 letnia markiza Kacho.

Widzimy więc, że coraz to więcej kobiet zaczyna uprawiać sport lotniczy. Pisma amerykańskie przynoszą sensacyjne wiadomości o najmłodszej na kuli ziemskiej pilotce. Jest nią panna Cosette Parker, trzynastoletnia dziewczynka, mieszkająca w stanie Indiana. Zdolności pilotażu są widocznie odziedziczone, bo w rodzinie panny Parker ojciec i dwaj bracia są zawodowymi lotnikami. Młoda pilotka zdobyła już sobie prawdziwy oficjalny dyplom po złożeniu przepisanego egzaminu i po dokonaniu przelotu 150 km.

Stoimy wobec faktów, które świadczą i rozroście lotnictwa. Co miesiąc w różnych krańcach kuli ziemskiej są ustanawiane nowe rekordy. W styczniu 1928 roku. Włoch Donati ustalił nowy rekord wysokości, wznosząc się w przeciągu 42 minut na wysokość 11827 metrów. Temperatura na tej wysokości wynosiła 60^0 C. Rekord ten jeszcze nie został oficjalnie zatwierdzony przez F.A.I. Ostatnio również por. armji amerykańskiej Williams osiągnął nowy rekord szybkości (na lotach próbnych) osiągając szybkość 515 km. na godzinę, dzięki ustawianiu na aparacie lądowym 24-cylindrowego silnika Packard'a X, przeznaczonego do zawodów wodnopłatowców o puhar Schneidera.

„Samoloty to lekkomyślny wynalazek Francuzów, którzy nie umieją budować Zeppelinów" mawiał przed wojną Wilhelm II, a mimo to dziś Niemcy przodują w lotnictwie. Nigdy więc nie jest zapóźno brać się do pracy. Jeszcze w 1912 roku Niemcy pogardzali „lekkomyślnością Francuzów", minęło kilkanaście lat, zrozumiano swój błąd, zrozumiano wartość lotnictwa w życiu narodu i oto przy wielkiej woli, wielki czyn — Niemcy na czele narodów.

A u nas?... Rzecz się ma nie najgorzej. Powiem, że nawet lepiej. Wiem, że zachwalanie swego jest źle widzianem, że będzie uchodziło za polską zarozumiałość — szowinizm. Ale tak jest, bo popieram swoje twierdzenie cyframi z oficjalnego sprawozdania z ruchu na polskich linjach lotniczych — obsługiwanych przez polską firmę „Aerolot".

Rok lotniczy	Dokonano lotów	Kmtr.	Przewieziono pasażerów	Kg. poczty	Kg. bagażu
1922	241	104.688	659	259	9.410
1923	596	228.618	2.089	406	12.487
1924	1.470	379.462	2.791	657	30.208
1925	2.809	749.707	5.394	1.361	75.529
1926	2.815	830.381	6.704	1.716	158.116
1927	**3.779**	**1.054.546**	**8.160**	**13.183**	**271.800**

Porównajcie rok 1922 i 1927, co za kolosalna różnica. — Niesłychany rozwój — niemal, że rozwój życia o amerykańskiem tempie. Czyż możemy narzekać? Silni jesteśmy, mocni, mamy przed sobą przyszłość. Raźnie a ochoczo do pracy — zniknie nuda w życiu!

Nie wolno nam spać — zrywajmy się do czynów — bo oto sąsiedzi śpiewając stale o pacyfiźmie myślą o ujarzmieniu. Firma Rohrbach ostatnio zaczęła budować (oficjalna przemowa pana Flaudin w parlamencie francuskim) niszczycielskie samoloty niesłychanej mocy, szybkości, o uzbrojeniu każdy w 2 karabiny maszynowe i 3 działka. Podług angielskiego „Times" z 28 listopada 1927 roku — w Rosji obecnie istnieje siła powietrzna licząca 50 eskadr wywiadowczych, 25 myśliwskich, 15 niszczycielskich. To siła!

Do czynu, jeszcze nie jest zapóźno!

TO I OWO

ZIEMIA OBRACA SIĘ CORAZ WOLNIEJ.

Dwaj wybitni astronomowie z obserwatorjum w Greenwich doszli po długich i żmudnych badaniach do zdumiewającego wniosku, że ziemia obraca się coraz wolniej.

Już od dłuższego czasu zauważono ten fakt, ale wówczas opóźnienia w obrocie kuli ziemkiej były tak minimalne, że nie warto było o nich mówić. Zauważono, że ziemia ten odwiecznie bez przerwy chodzący gigantyczny zegar spóźnia się o jedną setną sekundy na sto lat.

Oczywiście, takie zwolnienie tempa nie mogło być brane pod uwagę, zwłaszcza że nie było pewności, czy w wyliczeniu tem nie gra roli jakaś minimalna niedokładność instrumentu astronomicznego. Można więc było być spokojnym o przyszłość naszych najdalszych nawet potomków.

Tymczasem obecnie owi uczeni z Greenwich wyliczyli, że od r. 1870 ruch kuli ziemskiej naokoło osi stał się o tyle powolniejszy, że od tego czasu doba przesunęła się o pół minuty. Doba przed 50-ma laty była o pół minuty dłuższa niż dziś.

Na ową nieregularność ruchu naszej starej ziemi zwrócił uwagę uczonych nieodłączny jej towarzysz księżyc.

Astronom Brown, który pierwszy zauważył ową ważną zmianę sądził zrazu, że nieregularność ta pochodzi właśnie od księżyca lub że to Newton pomylił się w swym rachunku. Ale prędko bardzo okazało się, że podejrzenia jego były niesłuszne. Niewton był zarówno niewinny jak księżyc. Zauważył bowiem Brown że te same odchylenia co księżyc wykazują też Merkury, Wenus i Mars i ta właśnie zgodność ich kaprysów naprowadziła go na myśl, że wina leży nie w tamtych planetach ale właśnie w ruchu ziemi.

Odwieczny cyferblat największego i najpunktualniejszego z zegarów: wygwieżdżony firmament przyczynił się do wykrycia błędu w obronie ziemi.

Owe 30 sekund, o które w ciągu 50 lat zmalała nasza doba nie są wielkością którą możnaby zlekceważyć. Są one, jako owo ziarnko piasku na pustyni egipskiej, które po wiekach przyczyniło się do zagrzebania olbrzymich piramid.

Owe pół minuty po stu latach wzrosną do całej minuty, po 6 wiekach do godziny, aż wreszcie po upływie 150 tysięcy lat ziemia zatrzyma się i stanie raz na zawsze w swym obrocie.

150 tysięcy lat to olbrzymi przeciąg czasu w historji ludzkości ale niewielki w historji ziemi. Gdy młodziutka ziemia była ognistą kulą dzień i noc zmieniały się co 4 godziny.

Z czasem puls ziemi uderzać zaczął coraz wolniej przeszły miljony lat, zanim doba ziemska ustaliła się na 24 godziny.

Gdy ziemia zatrzyma się w swym ruchu ustanie na niej życie organiczne które do istnienia swego wymaga, aby każda połowa kuli ziemskiej naprzemian oświetlona była promieniami słonecznemi by następnie tonąć w mrokach. Gdy ziemia stanie na jednej połowie panować będzie wieczna noc, a na drugiej wieczny dzień. I tu i tam zaniknie wówczas życie organiczne.

Na półkuli wiecznego dnia wyschną pod palącemi promieniami nigdy nie zachodzącego słońca oceany, a kontynent zamieni się w jedną wielką pustynię. Na półkuli wiecznej nocy pokryje się lodem wszelkie życie rośliny i zwierzęce.

JEDYNE ZWIERZĘ O 3 OCZACH.

Świadek okresu przedpotopowego.

W londyńskim ogrodzie zoologicznym znajduje się od niedawna jedyne zwierzę, posiadające troje oczu. Jest to t. zw. przez wyspiarzy australijskich tuatara, zwierzę, które aczkolwiek przypomina jaszczurkę, nie jest nią. Zwierzę to nadesłane z Neufundlandu, jest już zupełnie na wymarciu i nawet w ojczyźnie swojej stanowi ogromną rzadkość.

Australja wogóle jest jeszcze ojczyzną kilku dziwnych gatunków zwierząt, jakie po dziś dzień pozostały nam, jako znak dawno minionych okresów, które przechodziła ziemia wraz z jej florą i fauną aż do obecnego stanu.

Żyją tam t. zw. jednootworowe zwierzęta stanowiące przejście od ssaków do ptaków: kolczatka i kiwi-kiwi.

Tuatara posiada na czole dość wyraźne 3 oko. którego obecność w stanie szczątkowym i w zaniku daje się stwierdzić nawet i u człowieka. Przedpotopowe protosaurusy miały 3 oczy. I w mózgu naszym znajduje się t. zw. **conarium (epiphisis cerebri)** rodzaj gruczołu, wskazujący na ongi obecne trzecie oko ludzkiej duszy.

PIEKARNIA

Sucharki litewskie.

Proporcja: 1 kg. mąki, 6 dkg. drożdży, $^1/_2$ litra mleka, 40 dkg. masła surowego, 40 dkg. cukru, 6 żółtek, 2 dkg. gorzkich migdałów, skórkę z cytryny, $^1/_2$ dkg. soli.

Robota. Rozczynić drożdże $^1/_4$ mleka, wsypać mąki do gęstości, żółtka ubić z cukrem i zaparzyć je $^1/_4$ litrem wrzącego mleka. Gdy przestygnie dodać do rozczynu, wsypać resztę mąki i dobrze wyrobić. Nakoniec masło i migdały wyrobić aż od ręki będzie odstawać i zaraz robić sucharki okrągłe, wyciskając je z ręki, kłaść na blachy, gdy urosną smarować jajkiem i wsadzić do pieca na 20 minut.

Póki gorące, przekrajać ostrym nożem, maczać je w cukrze z wanilją i obsuszyć w piecu!

Pączki.

Proporcja: 1 kg. mąki, 10 dkg. drożdży, 16 żółtek, 12 dkg. cukru, 20 dkg. masła topionego, $^1/_2$ laski wanilji, kieliszek araku, $^1/_4$ litra mleka, 2 dkg. migdałów gorzkich.

Robota. Rozczynić drożdże w mleku, dosypać do gęstości mąki i postawić w ciepłem miejscu, żeby podrosło. Następnie wlać ubite żółtka na parze, dodać wszystkie zapachy, dobrze wyrobić, a pod koniec dodać masła i wyrabiać aż ciasto zmatowieje. Gdy podrośnie robić zgrabne pączki, nadziewając marmeladą lub konfiturami, kłaść na deskę pokrytą serwetą i posypać mąki i dać dobrze wyrosnąć. Smażyć w gorącym smalcu 3 minuty, wyjmować na bibułę, żeby smalec wsiąkał. Z wierzchu ulukrować rzadkim lukrem, albo posypać pudrem z wanilją.

Pączki gorsze.

Proporcja: 1 kg. mąki, 5 żółtek, 3 całe jaja, 8 dkg. drożdży, 12 dkg. cukru, 2 litry mleka, 15 dkg. masła topionego, $^1/_2$ l. wanilji, araku, 1 dkg. migdałów gorzkich.

Sposób robienia jak w poprzednich.



WSYPAŁ SIĘ.

Młody lekarz otworzył gabinet przyjęć. Pierwsza rzecz — naturalnie na biurku telefon, którego nie zdążył jeszcze połączyć z linją.

Z niecierpliwością oczekuje pacjentów. Dzwonek. Pierwsza ofiara. Chcąc zaimponować gościowi, udaje, że rozmawia przez telefon.

— No, zgoda, kochany kolego. Niech ta pani przyjdzie, a co do ceny, umówimy się. Za ostatnią operację wprawdzie wziąłem półtora tysiąca, to jest moja norma, ale pogadać zawsze można... Dziękuję bardzo... Polecam się. Moje uszanowanie.

Odkładając słuchawkę, zwraca się do „pacjenta".

— Czem mogę służyć?

— Ja panie doktorze, przyszedłem właśnie — złączyć telefon...

GRANAT BIBUŁĄ.

Było to pod Austerlitz.

Napoleon kazał pisać rozkaz, w tej chwili w pobliżu wybuchnął granat, zasypując cesarza tumanem piasku i odłamków. Przestraszeni generałowie rzucili się na ratunek.

Nic mi się nie stało — woła wesoło cesarz — właśnie potrzebowałem piasku do wysuszenia rozkazu.

DZIAŁ REBUSÓW I SZARAD

Zadanie historyczne

1) X — — — — —
2) — — X — — — — — —
3) — X — — — — — —
4) — X — — — —
5) X — — — — — — — — — — —
6) — — X — — — —
7) — — — — — X —

Na miejsce kresek i krzyżyków wstawić nazwy miejsc 7 bitew, w których Polacy brali udział, przyczem litery wstawione na miejsce krzyżyków dadzą nazwisko wodza polskiego.

Kalambur.

Gdy nadchodzi **pierwsza z drugą**,
Niezbyt dla nas przyjemna noc
Każdemu odemnie **druga — trzecia** taka,
By nie tracąc czasu, udać się pod koc.

Zarcik rebusowy.

H 100 m²

C NUTA + ST nie Ż

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Redaktor urzęduje w środy i piątki od 18 — 19. Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i wtorki od g 13 do 14,30 i w piątki od 17 do 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., $^1/_8$ strony — 30 zł.

KOMITET REDAKCYJNY. *O. Grzymałowski, Z. De. Calierowa, W. Kraszewska, M. Lachowicz, J. Michalski, E. Ryszkowski, T. Sopoćko, Z. Uhmowa.*

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAKTOR: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM 99. DRUK. M.S. WOJSK.